№ 2. LUTY 1932 ROK VII.
Cena N-ru 30 gr. Należytość pocztowa opłacona gotówką.

RÓŻE ŚW. TERESY

wraz z dodatkiem Mali Apostołowie i Mali Święci.



Wydawca i redaktor: Teodora Bończa-Tomaszewska.



Projekt Kościoła i Oratorjum pod wezwaniem Bł. Jana Bosko w Dębnikach.

BUDUJMY KOSCIOŁ

i Oratorjum pod wezw. Bł. Jana Bosko w Dębnikach.

Ofiary na powyższy cel przyjmuje: ADM. „RÓŻ ŚW. TERESY" KRAKÓW, BATOREGO I. 6. — P. K. O. № 405.893.

Wszelkie datki kwitować będziemy publicznie.

FUNDATOREM kościoła i Oratorjum Salezjańskiego w Dębnikach może zostać każdy, kto jednorazowo lub w ratach złoży na budowę przynajmniej 100 zł. — Fundatorowie zostaną wpisani w Złotą księgę Fundacyjną, a za nich odprawiać się będą po wieczne czasy modlitwy „za Fundatorów" i dwie Msze św. miesięcznie.

Na budowę Kościoła i Oratorjum Salezjańskiego Bł. Jana Bosko w Dębnikach złożyli:

Apolonja Stankiewiczowa 5 — Szczepan Mączko 6 — Marja Banachówna 10 — Ludwika Kalkstein 30 — Ludwika Kalkstein 10 — Helena Kucia 3 — Józefa Dumańska 5 — M. Romańska 1 — Ludwika Kalkstein 100 — Franciszka Dowgiałło 10 — Agnieszka Podgajna 5 — Wiktorja Witku 10 -- Jadwiga Górna 2 — Marja Skwarkówna 5 - Marjanna Boryczko 6 — Jan Czech 10 — Franciszek Łukaszewski 2 —

Za ofiary **przesłane składa serdeczne „Bóg zapłać" Ks. Jan Symior.**

Rok VII. Kraków, luty 1932. Nr. 2.

Róże św. Teresy

od Dzieciątka Jezus

wraz z dodatkiem MALI APOSTOŁOWIE i MALI SWIĘCI
Miesięcznik poświęcony szerzeniu czci św. Teresy
Adres Redakcji i Administracji: Kraków, Batorego 6.

LUTY poświęcony wynagrodzeniu i pokucie.
Intencja miesięczna: Modlitwa o spokój powszechny.

Do Najśw. Ócz Zbawiciela!

Oczy! Najdroższe Oczy mego Zbawiciela,
Duszy Jego najświętszej najlepsze odbicie!
W was Jego miłosierdzie najbardziej się wciela,
Jego miłość i Dobroć tryska z was obficie!

Z jakiemże to współczuciem i serdeczną troską
Patrzyłyście na nędzę ludzkiego plemienia,
I budziły w cierpiących równowagę boską,
Spokój, cichość, otuchę i moc wśród zwątpienia.

Oczy! Najdroższe Oczy! tak często spłakane,
Na widok ludzkiej złości i zatwardziałości
Oczy, na krzyżu w strugach Krwi Boskiej skąpane!

Spójrzcie na mnie za życia, spójrzcie w zgonu chwili,
Z uczuciem Waszej czułej, serdecznej tkliwości,
A widok Wasz mą duszę cierpiącą posili...

Ks. Mateusz Jeż.

Pobudka do częstego a nabożnego słuchania Mszy św.

Św. Grzegorz pisze, iż pewna matka co tydzień słuchała Mszy św. za syna, myśląc, że go zabito na wojnie. On tymczasem przebywał w więzeniu, zakuty w kajdany, i w dniu, w którym Msza św. była zań ofiarowana, uczuł opadanie ze siebie okowów, a po niejakim czasie został zupełnie od nich w ten sposób uwolniony — opuścił więzienie i wrócił do matki zdrowy.

Pewna żona zaś, której mąż kopiąc żelazo zginął zawalony ziemią, co dzień nosiła do kościoła na jego intencję bochenek chleba i świeczkę na ofiarę Mszy św., on jednakże żył i w ciemnościach pod ziemią oną świeczką świecił i tym chlebem się żywił, które to Anioł codziennie mu przynosił. Aż w rok potem, górnicy na owo miejsce trafili i żywego znaleźli. Wróciwszy do żony, wsławił ów cud przed wszystkimi.

Św. Bernard pisze, że większy pożytek ten odnosi, kto w łasce Bożej będąc, Mszy św. słucha, aniżeli gdyby przez cały żywot pielgrzymował i wszystkie dostatki swoje rozdał na ubogich. Stoi natenczas w pośrodku aniołów świętych którzy się na Mszą św. zbiegają.

Anioł Stróż wszystkie kroki liczy, kiedy kto na Mszę św. idzie i za każdy krok naznacza Bóg zapłatę, a szatan przed takim ucieka.

Kto zwykł słuchać Mszy św. z nabożeństwem, będzie to miał po śmierci od Boga, że będą przy nim Święci Pańscy stali na pomoc przeciw pokusom szatańskim, poprowadzą go do nieba, a tak wiele tych świętych będzie, jak wiele Mszy świętych słuchał za żywota.

Przez słuchanie Mszy św. bywa człowiek oświecony, posilony i staje się doskonalszym; przybywa mu też nabożeństwo i cnót różnych; pobudka do grzechów staje się lżejszą, pożądliwość chłodnieje a słuchającemu Mszy św. przybywa sił przeciw najazdom piekielnym. Także i doczesnych darów, a mianowicie zdrowia, udziela Bóg słuchającym często i nabożnie Mszy świętej, a różne nieszczęścia i dolegliwości od nich oddala. I dusze w czyścu zostające, z słuchania Mszy św. odnoszą ochłodę w cierpieniach.

Msza święta jest tak ważną, jak jeden z pisarzy kościelnych pisze, i świętą sprawą, że wszystkie zasługi Najśw. Marji Panny, modlitwy Aniołów, prace Apostołów, cierpienia Męczenników, cnoty Wyznawców, słowem dobre uczynki wszystkich Świętych Pańskich, którzy żyli, żyją i żyć będą od początku do skończenia świata, wszystko to razem nie ma tyle znaczenia, ile jedna Msza św. gdyż Msza św. znaczy tyle co śmierć Chrystusowa. Rozważcie to sobie, a słuchajcie chętnie, często i nabożnie Mszy św.

Msza św. jest to powtórzenie ofiary Męki Pańskiej, tylko ta jest różnica, że na krzyżu przelał Chrystus krew Przenajświętszą, a Ofiara Mszy św. jest bezkrwawą.

Uczęszczajcie pilnie na Mszą św., bo wiedzcie, że jedna Msza św. z nabożeństwem wysłuchana, znaczy więcej, niż 1000 Mszy św. za nas odprawionych. Korzystajcie, póki macie sposobność, Pamiętajcie na słowa naszych pobożnych przodków.

MSZA NIE ZMUDZI. — POST NIE SCHUDZI.



Ofiarowanie P. Jezusa.

O wzniosłości naszej św. wiary.

„Cudze chwalicie, swego nie znacie·
sami nie wiecie, co posiadacie".

Te słowa poety polskiego możnaby więcej niż kiedvkolwiek zastosować do naszych tak ogólnie słabych pojęć, o tem co nam daje nasza św. wiara. W czasach dzisiejszych przesuwają się przed oczyma naszemi różni ludzi, którzy w gorączkowym pospiechu mniej lub więcej skrycie pracują nad wyzwoleniem ludzkości, obiecując jej lepsze jutro. Przypatrzmy się im dobrze, co to za ludzie, spróbujmy zdjąć lub przynajmniej uchylić maskę z ich twarzy, aby się dowiedzieć prawdy.

Dzisiejsi wyzwoliciele ludzkości są to ludzie nieznający P. Boga ani naszej św. wiary, którzy jej nie pogłębili nigdy, nie wiedzą, co ona nam głosi. Czy tacy ludzie godni są zaufania? Jeśli kto zdradza Boga i swoje sumienie, czyż nie zdradzi i bliźniego?!

Z czego to właściwie chcą ci ludzie wyzwolić ludzkość? Sami odpowiadają, że z niewoli kościoła i księży. Ależ Kościół św. to nie jest jakiś srogi tyran, któryby nielitościwie obchodził się ze swymi poddanymi, ale to dobra i czuła matka, która troskliwie strzeże swe dziatki od złego i prowadzi je do nieba. Ona ich samych na łonie swojem wypiastowała, a oni tę matkę zdradzają, walczą przeciwko niej i drugich jeszcze podburzają. Czyż takie wyrodne dziecko może uczynić co komu dobrze?!

A księża cóż im winni? Chyba to tylko, że będąc wierni swemu powołaniu, trzymają na wodzy zwierzęce popędy złych ludzi i mówią im jak niegdyś św. Jan Chrzciciel. rozpustnemu Herodowi: „Nie wolno ci!" (źle żyć.) I za to jak ten św. prorok są od złych ludzi znienawidzeni, prześladowani, lecz u dobrych zasługują na najwyższą miłość i cześć za swoje poświęcenie dla dobra ludzkości.

Mówią, że postęp tego wymaga, żeby ludzie byli wolni. Cóż jest postęp? To różne wynalazki, by udoskonalić, ułatwić, umilić pobyt człowiekowi na tym świecie i to mniejszej jego cząstce t. j. ciału; a więc ładnie się ubrać, dobrze zjeść, wesoło się zabawić, wygodnie wyspać, prędko i łatwo przewieść się z jednego miejsca na drugie i to wszystko. A jak długo? Kilkadziesiąt lat najwyżej, bo tyle człowiek żyje na ziemi. A potem co?

Pozatem przekonujemy się z praktyki życia, że wszystkie wynalazki razem nie dają szczęścia ludzkości, bo choć one się mnożą, nędza materjalna i moralna dobrze daje się odczuć większej części ludzi. Zresztą Kościół nie zatrzymuje nawet tego postępu w swym biegu, nawet popiera go, ale równocześnie przypomina światu o innym postępie duchowym, jaki każdy człowiek jest obowiązany czynić, żyjąc na ziemi, to jest by lepiej znać i kochać P. Boga i wierniej Mu służyć, żyjąc według praw Jego odwiecznej mądrości. Ten postęp moralny nietylko nie zatrzymuje postępu materjalnego, ale go udoskonala, dając światu ludzi sumiennych, sprawiedliwych.

A wolność jaką chcą dać ludzkości? Czy wolność przekonań? Nie, ale jakaś niezależność wybujała w marzeniu, która nie może nigdy się ostać, nie mając żadnej podstawy, ale która przerodzić się musi w najokrutniejszą niewolę.

Człowiek zepsuty przez grzech pierworodny, a więc skłonny z natury swej do wszystkiego złego, musi żyć pod słodkiem jarzmem prawa Bożego, aby spełnił swe zadanie na ziemi musi żyć z zależnością od Boga. To wolność dzieci Bożych która nam daje spokój sumienia i szczęście prawdziwe. Innej wolności niema, ale tylko straszna niewola grzechu i wiecznego odrzucenia od Boga. Widzimy więc, jak w świetle prawdy Bożej pryskają wszystkie bańki mydlane, z których ludzie chcą sobie zrobić raj na ziemi, a pozostaje tylko trochę brudnej wody.

Przypatrzmy się teraz, co daje nam wiara św., abyśmy umieli odróżnić złoto łaski Bozej od błota tej ziemi. Kto jest chrześcijanin? To drugi Chrystus, Wiara św. ubóstwia człowieka, wznosi go na wyżyny, o których nie śmiałby nawet marzyć. Przez łaskę poświęcającą stajemy się prawdziwie dziećmi P. Boga, mieszkaniem Trójcy Przenajświętszej, sam Bóg przebywa i mieszka w sercu naszem; przez Komunję św. łączymy się najściślej z P. Jezusem utajonym w Najśw. Sakramencie, stajemy się żywem tabernaculum Boga. W ciągu roku liturgicznego Kościoła przeżywamy z Chrystusem Jego tajemnice. On rodzi się w nas w święto Bożego Narodzenia, żyje w nas, dając nam swe wzniosłe nastroje Jego Najśw. Duszy. I jeżeli pozwolimy Mu działać w nas, idąc za Jego natchnieniem, zaprowadzi nas na wyżyny świętości i wraz z Nim zbawiać będziemy inne dusze, prowadzić je do nieba. Czyż takie życie można nazwać niewolą, w którym człowiek każe zamilknąć

niskim pociągom zepsutej natury, a żyje w jedności z Bogiem, życiem Boga samego? To jest raj prawdziwy, który nie obiecuje nam, ale daje wiara św. już tu na ziemi jako zadatek szczęścia wiecznego, a choć nie zdejmuje nam krzyża z ramion i nie podaje kielicha zmysłowych rozkoszy, wznosi oczy nasze ku niebu i pokazuje chwałę i szczęście życia przyszłego za drobne chwile miłosnego cierpienia. A tak wiara św. uszlachetnia i uszczęśliwia człowieka, czyniąc go wyższym nad świat cały.

S. A.

Ojcu św. Piusowi XI.

w dziesiętą rocznicę pontyfikatu.

Dziesięć lat przemkło na dziejów zegarze,
Jak chlubnie Łodzią sterujesz Piotrową,
Wyższy nad ziemskie króle i mocarze,
Chrystusowego Ty Kościoła Głowo!

Królestwa Niebios klucze dzierżysz w ręku
Wszystkich wierzących Ojcze i Pasterzu,
Wodzu najwyższy bez skazy i lęku,
Prawdy i Dobra niezłomny Rycerzu!

W czasach zamętu, waśni, nędzy, trwogi,
Kiedy się państwa chwieją, walą trony,
Ty wszystkim śmiało Boże głosisz drogi
I niesiesz ludom leki dla obrony!

Z Polską związane są dni Twych koleje,
Boś tu lat kilka ważnych przeżył z nami,
Znasz nasze troski, radości, nadzieje . . .
I nie pogardzasz temi wspomnieniami!

Błogosław Polsce zmartwychpowstałej cudem!
Niech idzie zawsze Twoich wskazań drogą,
Niech pozostanie wiernym Bogu ludem,
A bramy piekieł nigdy jej nie zmogą!

Ks. Mateusz Jeż.



Ojciec św. Pius XI.

Ks. Dr. Antoni Symior T. S.

2) Błogosławiony Jan Bosko
Założyciel Ks. Ks. Salezjanów.

(Ciąg dalszy.)

Nadchodzi dzień 16 sierpnia roku 1815, pierwszy dzień po Jej chwalebnem wniebowzięciu, a zarazem uroczystość ojca Najśw. Panny św. Joachima. Ten dzień przypomina Najśw. Pannie, co to za szczęście mieć ojca na ziemi, szczególnie w młodym wieku. W tym dniu, dla Niej tak drogim, daje młodzieży opuszczonej apostoła, opiekuna i ojca. W ubogiej izdebce w Bekki koło Kastelnuowo w Piemoncie, rodzi się dziecię, przez Marję posłane opuszczonej młodzieży, dziecię, które wzmocnione Jej potęgą, ma stworzyć dzieło olbrzymie, ma budować gmach ogromny, w którym znaleść ma schronienie młodzież opuszczona wszystkich czasów i pokoleń.

Jest nim Jan Bosko, syn ubogich wieśniaków. Dziwne są drogi, jakiemi Opatrzność Boża przygotowuje go do spełnienia wielkiego posłannictwa. Ten, co się miał stać ojcem sierót, sam, mając zaledwie 2 lata, stracił ojca. Pod okiem swej świątobliwej matki, Małgorzaty Okiena, prawdziwego, widzialnego Anioła Stróża, wstępuje Janek na drogę życiową którą określić możemy łacińskiem przysłowiem: „Per aspera ad astra" — przez ciernie do wielkości.

Piętrzące się przeszkody na drodze powołania, od młodocianych lat hartuje jego ducha, a serce jego czynią czułe na niedolę serocą.

Z pomocą Najśw. Panny przezwycięża wszystkie trudności. Ona to wskazuje temu wybranemu dziecku w dziwnych snach jego wzniosłe posłannictwo ratowania młodzieży opuszczonej i wreszcie doprowadza go do wyżyń kapłaństwa w roku 1841.

W uroczystość Niepokalanego Poczęcia tego roku, po Mszy św., odprawionej ze szczególniejszem nabożeństwem w kościele św. Franciszka z Assyżu w Turynie, zaczyna swoją misję opieki i wychowania młodzieży opuszczonej, pouczając w duchu bożym zaniedbanego chłopca Bartłomieja Garelli. Chłopiec ten staje się podwaliną dzieła t. zw. Oratorjów, czyli zebrań świątecznych młodzieży, pociąganej dobrocią i różnemi zabawami, aby ją odciągnąć od zgorszeń ulicy, pouczać

o prawdach Wiary i zaprawiać do życia chrześcijańskiego. Dzieło, błogosławione przez Boga, rozwija się ku pożytkowi wielkiej rzeszy młodzieży. Z powodu hałaśliwej młodzieży, wydala się Ks. Boska z posady i mieszkania w schronisku markizy Barolo. Odmawia się przyjęcia chłopców do kościoła na nabożeństwa. Wszyscy opuszczają Ks. Bosko, nawet jego współpracownicy, ale nie opuszcza go Bóg i Matka Najśw.

Wtedy, gdy Księdzu Bosko już odmawia się nawet dalszego użytku łąki, wydzierzawionej na zabawę i naukę katachizmu dla ukochanej młodzieży, pojawia mu się ta sama Niebieska Pani, którą widział we śnie w 9 roku życia — na Valdokko niedaleko innego wielkiego dzieła miłosierdzia — Szpitala Bł. Kottolengo i wskazuje mu miejsce, na którem ma powstać wielki dom i wspaniała świątynia M. B. Wspomożycielki.

Tu stanie mój dom, mówi Najśw. Panna, stąd rozejdzie się chwała moja!

Od roku 1844 powoli sen staje się rzeczywistością. Powstaje i rośnie dom Ks. Bosko, a w nim schronisko, a potem warsztaty, szkoły. Pierwotną kaplicę, przerobioną z szopy, zastępuje kościółek św. Franciszka Salezego.

Czas próby zamienia się w okres triumfu dzieła, gdy po nowych cudownych snach i wskazówkach z nieba, około roku 1862 Ks. Bosko zaczyna budować świątynię Matki Boskiej Wspomożycielki.

Wraz z łaskami i cudami tej Wspomożycielki, dzieło Ks. Bosko rozchodzi się z Turynu do innych miast Włoch, do Francji, Hiszpanji, Ameryki Południowej.

A dziś stało się olbrzymiem drzewem, które w cieniu swych konarów chroni młodzież opuszczoną całego świata nietylko w krajach ucywilizowanych, ale i pogańskich.

Imię zaś Ks. Bosko, tego prawdziwego narzędzia bożego w dziele zbawienia młodzieży staje przed nami w pełni blasku wielkości przyrodzonej i nadprzyrodzonej.

Za przykładem namiestnika Jezusa Chrystusa na ziemi, niezliczone rzesze nazywają go błogosławionym. Sprawdzają się na nim słowa Daniela Proroka (12, 3) „Którzy ku sprawiedliwości wprawiają wielu, będą jako gwiazdy na wieki wieczne" lub słowa Zbawiciela: „Ktoby czynił i nauczał, ten będzie zwan w wielkim Królestwie niebieskim". C. d. n.

O. Ireneusz Kmiecik.

Pod Złotą Gwiazdą.

W gospodzie pod Złotą Gwiazdą, wśród licznie zebranych osób, rozpoczęła się jednego wieczoru następująca o rozwodach rozprawa.

Wojciech, kolejarz i socjalista, wznosząc w górę gazetę wołał triumfująco: „Towarzysze, czy już czytaliście w gazetach o projekcie prawa małżeńskiego, które ma wprowadzić śluby cywilne i rozwody? Ja wam powiadam, że rząd nie mógłby nic mądrzejszego i lepszego zrobić, jak ten projekt choćby jutro ogłosić obowiązującem prawem.“

„Tak ci się spieszy do rozwodu, że już jutro chcesz mieć ten projekt prawem?“ pyta, śmiejąc się, jego towarzysz Karol.

„Spieszyć mi się nie spieszy, ale już raz będzie koniec z tą niewolą małżeńską aż do śmierci. Ożenisz się, weźmiesz jakie wiano, ale po kilku miesiącach baba ci się nie spodoba albo sprzykrzy, więc jazda za drzwi i znowu po kilku tygodniach weselisko. To dopiero będzie życie. Wtedy każdy chętnie będzie się żenił i nie będzie starych kawalerów, których właśnie przeraża i od małżeństwa odstrasza: a iż cię nie opuszczę aż do śmierci. Nie darmo nad tym projektem głowili się coś przez dwa lata najtężsi polscy prawnicy i profesorzy“.

„I głupstwa wymyślili“, odpowiada z głębokiem przekonaniem Franciszek, tercjarz.

„Dla was Franciszku wszystko co nowożytne i postępowe wydaje się głupstwem, boście sam zacofany i trzymający się klamki plebańskiej“ rzecze Wojciech. „Właśnie najwyższy czas, aby także w Polsce za przykładem Zachodu wprowadzono nowożytne postępowe prawo małżeńskie. Tyle mamy małżeństw nieszczęśliwych! Po co ta okropna niewola? Po co te łzy żon nieszczęśliwych? Po co wiązać węzłem nierozerwalności ludzi, którzy nie mogą się znieść? Niech się rozejdą i niech w nowe wejdą związki, w których będą szczęśliwi. Przecież trzeba mieć litość nad niedolą ludzką! Co komu przyjdzie z tego, aby ci niedobrani małżonkowie razem żyli, klęli się i bili. Wszak to piekło za życia. Kościół się upiera przy nierozerwalności małżeń-

stwa, bo Kościół nie idzie z postępem, księża i biskupi, nie mając żon, nie rozumieją życia. Nadto klechy zarabiają na ślubach, więc nie chcą dopuścić do ślubów cywilnych, bo im wyschłoby źródło ładnych dochodów“.

„Słusznie Wojciechu mówicie“, rzecze Mateusz, żarliwy od roku członek kościoła narodowego. „Dlaczegoż to ja wystąpiłem z Kościoła katolickiego i poszedłem do niezależnych? Tylko dlatego, że nie mogłem dostać rozwodu. Nie mogłem z moją przeszłą żoną wytrzymać, codzień miałem piekło. Poszedłem do proboszcza i chciałem wziąść rozwód, że to mam złą żonę, a on wiecie co powiedział mi, żebym przestał pić, to i żona się zmieni. Ja się też rozsierdził, poszedłem do niezależnych i dostałem rozwód i z inną się ożeniłem“.

„Ale pono i z tą długo nie żyliście razem i z dzieckiem od was odeszła“, wtrąca jego sąsiad Jakób.

„Bo i ta okazała się niedobra i nic po tem“, odpowiada narodowiec. „Na dobrą babę tak trudno trafić jak na dobrego konia. Teraz z tą, którą mam, żyję dobrze.

„A długo tak dobrze będzie? Ponoś przyrzekliście jej nie pić, ale jak zaczniecie pić, to znowu będziecie musieli brać rozwód“.

„To wezmę choćby i dziesięć razy, albo to źle żonę często zmieniać? Dość jest na świecie kobiet, które pragną wyjść za mąż, trzeba jak największą ich liczbę poobdzielać szczęściem małżeńskiem“.

„Widzicie go, co to za litościwy człowiek“, mówi jego sąsiad Jakób, „nigdybym się tego po was nie spodziewał“.

„Zawsze jest lepiej mieć litościwe serce, aniżeli twarde“, mówi Magdalena, robotnica fabryczna i po dwakroć rozwódka i szukająca trzeciego męża. „Wyszłam za mąż z miłości, ale mój małżonek robił mi sceny zazdrości; chciał, bym jak niewolnica pilnowała domu i nigdzie nosa nie wystawiła. Nie wytrzymałam długo i poszłam do niezależnych dostałam rozwód, a drugi raz brałam już ślub cywilny w starostwie. Niema to jak rozwody. Po co się wiązać z jednym chłopem albo z jedną kobietą. Ludzie trochę krzywo na mnie patrzą i rozwódką mnie przezywają, ale gdy wprowadzą śluby cywilne i rozwody, to będzie nas bardzo dużo i wtedy nikt już nie będzie nas palcem wyty-

kał, owszem, my śmiać się będziemy z głupich, płaczących na swój los małżeński. Precz z nierozerwalnością węzła małżeńskiego! Niech żyją rozwody!“

„Niech żyją!“ woła Wojciech, Mateusz i kilku jeszcze zwolenników i zwolenniczek rozwodów.

„Czyście już wszystko powiedzieli, coście mieli powiedzieć na pochwałę ślubów cywilnych i rozwodów?“ pyta się Franciszek. — „Otóż ja wam powiadam, żeście skończeni głupcy razem z tymi profesorami, którzy nad tym projektem głowili się przez dwa lata”.

„Franciszek zato mędrzec!” wołają zwolennicy rozwodów. „Możeby nam Franciszek wytłumaczył, dlaczego to my głupcy.

„Mędrcem nie jestem, ale tez głupcem nie jestem. Jeżeliście zachowali bodaj szczyptę uczciwości, to mi słuszność przyznacie, gdy spokojnie zastanowicie się nad skutkami rozwodów, które swoją zgrozą przewyższają wszystkie nieszczęścia wszystkich nieszczęśliwych małżeństw“.

„Jakież są te straszliwe skutki rozwodów?“ pyta się Magdalena rozwódka.

„Dowiesz się, gdy jeszcze kilka razy się rozwiedziesz i potem już żadnego głupca nie znajdziesz, któryby cię chciał wziąść za żonę. Wtedy co się z tobą stanie? Sterana pracą, kłopotami, rozpustą, obarczona może kilkorgiem dzieci, bez męża, bez majątku, co ci pozostanie? Pójdziesz żebrać na ulicę lub może utopić się do rzeki“.

„Chyba tak źle nie będzie“ rzecze zwolenniczka rozwodów. Przecież każdy rozwiedziony mąż musi mi zapewnić utrzymanie zwłaszcza gdy będę miala z nim dzieci“.

„Zapewni ci mąż utrzymanie, o ile zerwanie małżeństwa będzie z jego winy, ale jeżeli z twojej, to dostaniesz tylko kopniaka. O wyszukaniu zaś winy nie trudno. Kto chce psa uderzyć, kija znajdzie. Zresztą niech taki Mateusz zapewni ci utrzymanie, gdy sam nic nie ma, a jeżeli ma, to przepije. A kiedy zostaniesz na ulicy, stara, może chora, opuszczona i zobaczysz młodą kobietę wchodzącą na twoje miejsce do domu, gdzieś może długie lata przepracowała, to wątpię bardzo, czy będziesz wołać: precz z nierozerwalnością małżeństwa niech żyją rozwody. Wte-

dy dopiero poznasz całą wartość dla kobiety nierozerwalność małżeństwa i przeklniesz tych, co wymyślili rozwody.

Słusznie mówicie Franciszku, rozwody byłyby zgubą dla kobiet, byłyby ich największem nieszczęściem", odezwały się liczne głosy. „Niejedna kobieta starga sobie siły w ciężkiej pracy około gospodarstwa i stanie się niezdolną do dalszego pożycia małżeńskiego, to taki bez serca chłop pod tym pozorem, że potrzebuje żony przeprowadziłby rozwód, dałby jej na odczepne jaki ochłap i wyrzuciłby z domu na poniewierkę. A przy nierozerwalności małżeństwa uczynić tego nie można i dzieci zaopiekują się chorą matką i nie pozwolą jej skrzywdzić. Rozwody dobre dla rozpustnic, głupich i lekkomyślnych, które jak gęsi nie myślą o przyszłości, ale szukają wrażeń coraz to nowych i zaspokojenia swych nienasyconych żądz, choćby potem miał się świat zapaść. Tylko takim zachciewa się rozwodów. Ale mówcie dalej Franciszku, chętnie posłuchamy was jeszcze.

„Zwolennicy rozwodów nierozerwalność małżeńską nazywają niewolą albo tyranją. — Głupcy oni, to dopiero rozwody z kobiet uczynią prawdziwe niewolnice z któremi mężowie będą mogli po tyrańsku się obchodzić".

„Jestem bardzo ciekawa jakby to być mogło. Przecież zarazbym wzięła rozwód i od tyrana uciekła", woła Magdalena.

„Nie bardzo", mówi spokojnie Franciszek, dopóki Magdalena młoda i jaki taki ma majątek, to jeszcze męża znajdzie, ale jak młodość przeminie, majątek przejdzie, to gdzie poszłaby Magdalena? Wiedząc zaś o tem, że pozostałby jej tylko kij żebraczy lub się utopić, to z bojaźni przed rozwodem na palcach przed nim chodziłaby, proch przed nim zmiatałaby fartuszkiem, we wszystkiem mu dogadzałaby, wszystkie jego kaprysy znosiłaby spokojnie i cicho, by tylko jej pan - mąz był z niej zadowolony. Jeżdżąc po świecie, to znam takie wypadki. Dziś dużo jest małżeństw nieszczęśliwych, dużo żon nieszczęśliwych, a przy rozwodach do wyjątków należałaby żona szczęśliwa. Jeżeli kto, to wy kobiety powinnyście jak najgłośniej protestować przeciwko ślubom cywilnym i rozwodom, które, gdyby zostały wprowadzone, uczyniłyby z was proste, zwyczajne kochanice i prawdziwe niewolnice, drżące o swoją przyszłość. Małżeństwo, aby jako tako mogło być szczęśliwe,

musi mieć za fundament trwałość. Jeżeli natomiast małżonkowie mogą w każdej chwili się rozejść, nigdy w takiem małżeństwie nie mogą czuć się szczęśliwi, szczególnie kobiety. Takie małżeństwo od pierwszej chwili mimo wszelkich pozorów jest nieszczęśliwe, mąż nie jest pewny żony, żona nie jest pewna męża, a takie małżeństwo djabła warto!

„Przecież w krajach protestanckich sa rozwody i małżeństwa mimo to nie są znowu tak nieszczęśliwe, owszem dużo jest szczęśliwych małżeństw", wołają jeszcze zwolennicy rozwodów.

„Niema tam jednak małżeństw tak szczęśliwych, jak u katolików, bo nad ich szczęściem unosi się zmora rozwodu. Rozwody są tam częste, nad czem biadają sami protestanci, kobiet rozwódek dużo nieszczęśliwych i bardzo nieszczęśliwych, więcej, aniżeli w krajach katolickich żon nieszczęśliwych. Zresztą i na protestantów oddziaływa dawna tradycja katolicka i gdzie jeszcze protestanci są wierzący tam rozwody są rzadkie.

(Dokończenie nastąpi).

10 lat zagadki w Könnersreuth.

Dziesięć lat już mija od chwili, kiedy u córki biednego rzemieślnika z Konnersreuth, Teresy Neuman, zaczęły występować objawy nadprzyrodzone, t. j. kiedy wystąpiły u niej krwawe stygmaty Męki Pańskiej, połączone silnemi krwotokami z tych ran. Również już dziesięć lat mija od chwili, kiedy stygmatyczka przestała przyjmować jakiekolwiek pożywienie poza wodą.

Z okazji jubileuszu w Konnersreuth, uczony, historyk dziejów Kościoła i dziejopis Teresy Neumann, wiedeńczyk ks. Ludwig Wegman, opowiada niezmiernie ciekawe swoje spostrzeżenia, o tem, co w Konnersreuth w Bawarji widział.

Ks. Wegman poznał stygmatyczkę wtedy, gdy była ona już sławna. Zdumiewające życie stygmatów, a przedewszystkiem żywot stygmata, św. Franciszka z Asyżu, znane mu były źródłowo z dokumentów historycznych, lecz, jak to się często zdarza u kleru niemieckiego, odnosił się

do cudów sceptycznie, nieufnie, i gdy pierwszy raz jechał do Konnersreuth, był przekonany, że spotka szarlatankę. Jako uczony, ks. Wegmann nie miał żadnych utrudnień i mógł przez dłuższy czas obserwować prywatne życie Teresy.

Gdy ją pierwszy raz ujrzał, już od trzech lat, od chwili wystąpienia stygmatów, Teresa Neumann, mimo osłabiających krwotoków, które szczególniej silnie występują u niej w czasie Wielkiego Postu i w Wielkim Tygodniu, wstrzymywała się od przyjmowania pokarmów i, choć już wówczas była bardzo osłabiona, nie jadła prawie nic, a przyjmowała płyny w tak niewielkiej ilości, że zwykłego śmiertelnika nie utrzymałoby to przy życiu. Wskutek nieprzyjmowania pokarmów przez 10 lat u Neumann wystąpił paraliż muskułów przełyku.

W 1924 roku stygmatyczka piła jeszcze kawę czarną, herbatę i wodę, żadnych zup już nie jadła, a mleka zupełnie nie znosiła.

Przed Wielkanocą 1926 roku przez 40 dni nie piła zupełnie nic, tak, że stan jej wprawił w przerażenie wszystkich ją odwiedzających. Jedynym jej pokarmem była Hostja św., a po komunji wlewano jej łyżeczką parę kropel wody, by opłatek mogła przełknąć. Po Wielkanocy do tej pory pije wyłącznie wodę przez słomkę w minimalnych ilościach.

Ponieważ wówczas odezwały się głosy, że jest to jakaś szarlatanerja, kurja biskupia w. Wirtsburgu poleciła zabrać stygmatyczkę do kliniki wirtsburskiej, gdzie pod ścisłym dozorem lekarzy pierwszy i jedyny raz, podlegała obserwacji przez pełne dwa tygodnie. W szpitalu nie żądała jedzenia nigdy, piła czasem wodę. Gdy brała szklankę do płukania spieczonych ust ważono wodę wypłukaną i przekonano się, że piła tylko tę wodę, którą jej podano do wypicia. Wówczas również stygmatyczkę ważono i co stwierdza w protokóle ordynator szpitala, radca sanitarny, dr. Leidl, stygmatyczka przybierała na wadze, po zupełnem wstrzymaniu się nawet od wody w czasie poprzedniego Wielkiego Postu. Nie odstępowano jej ani na krok, tak, że oszustwo, gdyby było, byłoby wykryte. Lekarze orzekli, że zwykły śmiertelnik skonałby z głodu.

Ks. Wegmann nieraz uczestniczył w wieczerzy na plebanji u proboszcza w Konnersreuth, gdy Neumann również siedziała za stołem. Choć proszono ją, by raz nareszcie po tylu latach coś zjadła, choć nakładano jej jedzenie na talerz, stygmatyczka wzbraniala się, mówiąc, że jest syta zawsze. Ks Wegman sądził, że jest ona wychudzona, że ujrzy chodzący szkielet, tymczasem Teresa. choć ciało ma wyniszczone i jest szczupła, posiada zupełnie normalne zaokrąglenia ramion i pełną szyję.

Próbowano Neumann namówić po paru latach na ponowną konsultację lekarską, lecz stygmatyczka i jej rodzice kategorycznie odmówili, tak, że obecny stan jej zdrowia nie jest ściśle znany.

Otrzymuje ona mnóstwo listów, na które nigdy ni odpowiada, choć pisze równem, wypisanem, niezwykle ciekawem pismem, przez grafologów zwanem „arkadowem." Wszystkie listy jednak czyta. Zawierają one prośby o modlitwy. Neumann modli się za innych i mówi, że wszyscy odpowiodzi dostają.

Mimo ustawicznych cierpień. objawiających się w każdy piątek stygmatyczka, nie leży w łóżku, lecz długie godziny spędza na modlitwie, a w wolnych chwilach potrafi być nawet wesołą i bawić się razem z dziećmi. Dopiero objawy Wielkiego Postu i Wielkiego Tygodnia są tak wyczerpujące, iż powalają ją na łóżko, z którego nie wstaje przez 40 dni. W każdy Wielki Piątek wszyscy są przygotowani, że stygmatyczka umrze, jednak cudowne objawy mijają i na Wielkanoc Teresa wraz z innymi idzie do kościoła. Najbliższy Wielki Post będzie dla Teresy z Konnersreuth jedenastym z rzędu od chwili wystąpienia u niej stygmatów.

Wierni wierzą, że od 10 lat w Konnersreuth dzieje się cud, wiedza ludza ze zdumieniem patrzy na zaprzeczenie odwiecznych praw natury.

Wysyłkę broszury o świątobliwej Wandzie Malczewskiej rozpoczniemy w kwietniu. — Podziękowania za łaski odebrane podamy w następnym numerze. Redakcja.

NIHIL OBSTAT
W Krakówie dnia 12 lutego 1932 r.
Ks. Dr. Józef Rychlicki.
ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Ruch wydawniczy.

„O CZŁOWIEKU Z PIĘKNYM CHARAKTEREM"

Materjały do pogadanek w stowarzyszeniach. Napisał Ks. Franciszek Sroka, Nowy Targ. 1931 (Stron 360 w dużej 8-ce. Nakład autora, cena 6 zł.)

Piękne to i pożyteczne dzieło poświęcone jest Królowej Korony Polskiej. Książka ta, jak pisze autor w przedmowie, jest dalszym ciągiem poprzedniej p. t. „Praca najważniejsza" już wyczerpanej. Treścią tamtej było poznanie siebie samego, poznanie swojego temperamentu, swoich złych skłonności, a przedewszystkiem swojej wady głównej — treścią zaś tej książki jest sama już budowla wewnętrzna, jest charakter w całej swej okazałości i wielkości, w całej swej wartości i bogactwie, Tamta zajmowała się namiętnościami i wadami, czyli stroną ujemną, negatywną człowieka, ta zaś zajmuje się zaletami i cnotami, czyli stroną pozytywną, dodatnią.

Dzieło omawiane powstało naprzód z luźnych nauk w bractwach i pogadanek w stowarzyszeniach, a następnie z referatów w Sodalicji Pań Nauczycielek, które to referaty ujął autor w pewien plan i rozszerzył, aby mogły służyć jako materjał do pogadanek.

Materjał jaki podaje autor jest rzeczywiście bardzo bogaty i obfity. Czerpie go on nietylko z Pisma św. i Ojców Kościoła, ale z pisarzy świeckich, tak pogańskich jak chrześcijańskich, tak starożyinych jak nowszych, tak polskich jak i zagranicznych.

W pierwszych 9-ciu rozdziałach określa i uzasadnia autor cechy dodatnie pięknego charakteru, a w ostatnich czterech rozdziałach przedstawia niektóre dzisiejsze fałszywe wyobrażenia charakteru. Całe dzieło jest interesujące, czyta się łatwo, nie nuży i może istotnie oddać nauczycielstwu wielkie usługi, a zwłaszcza katechetom ułatwić ich pracę w szkole nad kształceniem charakterów młodego pokolenia.

Składki złożone w Administracji.

Na fundusz prasowy „Róż św. Teresy." Z. Lewińska 5 — Hel. Łękawska 5,80 — L. Kozłowska 3 — Świdówna M. W. 1,30 — Eleonora Schneider 3 — W. Jasińska 1,30 — Anna Szpyrkówna 50 gr. — Rozalja Drobek 80 gr. L. Kozłowska 3 — G. Szymański 4 — M. Wittstock 1,80 — A. Podgajna 2 — Ludwik Biliński 5 — Fr. Treudowiczowa 4 — Wiktorja Witka 80 gr. —

Na beatyfikację świątobliwej Wandy Malczewskiej. W. Maultzowa 5 — W Jasińska 2 — Nella Pękalska 5 — M. Lebiotkowski 3 — Stanisł. Stachowiakowa 3 — Wanda Przesmycka 5 — M. Lebiotkowski 2 —

Na budowę Kościoła i Oratorjum Salezjańskiego błogosławionego Jana Bosko w Dębnikach. Marja Konarska 2 — Józefa Domańska 5 — S. O. Kraków 1 — M. G. Kraków 50 gr. — Marja Durska 10,80 — Jadwiga Ptaszyńska 2 —

Ofiary św. Teresy. Z. Bizutówna 10 — Józef Kąkol 1 —

Na kaplicę św. Teresy w Rabce. Szymańska 10 —

Na misje zagraniczne. Anna Szpyrkówna 50 gr. —